

**Kathy Cook *Skradzione anioły. Porwane dziewczęta Ugandy*, oryginał: *Stolen Angels. The Kidnapped Girls of Uganda*, przekład: Olga Pieńkowska-Kordeczka, Karol Siejka Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2010, 328 ss.**

W środkowej Afryce jest usytuowana Uganda, która będąc kolonią brytyjskiej Wspólnoty Narodów, w 1962 r. została proklamowana, jako państwo niepodległe i w następnym roku przekształcone w republikę federalną, stając się też członkiem ONZ. Od tego czasu należy do tych państw, gdzie parlament wybierany jest przez Zgromadzenie Narodowe, które tworzy 303 członków. Tym samym, jako republika konstytucyjna staje się po części spełnieniem pragnień wielu Afrykańczyków, także mieszkańców Ugandy, którym przychodzi żyć na przełomie XX i XXI wieku. Od 1995 r., gdy zatwierdzono nową konstytucję, zaś rok później w 5-letnich wyborach prezydenckich wygrywa Yoweri Museveni i jego partia zwana: Narodowy Ruch Oporu (NRM), który po wyborze utworzył Radę Narodowego Ruchu Oporu (NCR), co stało się też czasem formacji nowych odłamów partyjnych, które szukały dobra Ugandy. Ten wprowadzający akcent o Ugandzie, pomoże nam lepiej zrozumieć przybliżaną pozycję.

W drodze do wspomnianego celu, jak dowiadujemy się z recenzowanej książki, w połowie lat 80-tych powstała Armia Bożego Oporu (Lord's Resistance Army = LRA), założona przez wiejskiego katechetę Josepha Kony'ego, który sam siebie ogłosił prorokiem i głosem Ducha Świętego. Jak dowiadujemy się z pozycji K. Cook, był on postacią nader tajemniczą i kontrowersyjną. Przez jednych był uważany jako mesjasz, przez drugich jako mistrz w stwarzaniu iluzji władzy i jej sprawowania. Ten obraz Kony'ego i jego partii powstał „...na podstawie wielu wywiadów i setek raportów oraz artykułów” (s. 11), wspomnianej powyżej kanadyjskiej dziennikarki. Ugrupowanie tego przywódcy, co nader interesujące, zaczęło walczyć o ustanowienie w Ugandzie państwa wyznaniowego, opartego na dekalogu, który - podkreślmy to - ma szczególne miejsce w religiach chrześcijańskich, wszak sięga do biblijnego obrazu dziesięciu przykazań. Tak przesłanki biblijne, jak i religijne są wręcz eksponowane w Armii Bożego Oporu, co wskazuje na ideologię tego ugrupowania a co nader ważne, to fakt, że armia ta w 1996 r. liczyła li tylko 6.000 żołnierzy.

Jeszcze bardziej zastanawia religijny sposób przyjmowania w szeregi tej partii. Oto kandydaci podają sobie jajka, są namaszczeni, noszą na ciele wiele znaków religijnych. Co zaskakujące to fakt, iż przez biblijne trzy dni, powtarzają te właśnie czynności. Dłaczego te nader religijne ślady u żołnierzy, gdzie ciężko się będzie w ich ćwiczeniach i zachowaniach doszukać się podstawowej aktywności, ale tylko ludzkiej. Czytamy w tej pozycji, że Kony „...wspiął się na najwyższe wzgórze. Tam modlił się do Boga przez dwa tygodnie...to wtedy objawił mu się Duch Święty. [...] - Dzisiaj zostaniesz wojownikiem - powiedział mu Duch Święty. - Będziesz walczył w imię Boga Wszechmogącego. Idź i głoś słowo Boże i przynoś lekarstwo

chorym” (s. 57). Ten obraz powołania przez Boga i jego postulaty, niewątpliwie zaciążyły na Armii Bożego Oporu, którą coraz głębiej i wyraźniej rysuje autorka tej książki.

W miejscowości Aboke w okręgu Liry, była żeńska Szkoła im. Św. Marii, która uchodziła za najlepszą w całej północnej Ugandzie. Prześcigała ona w prowadzonych testach szkół nawet chłopców, którzy byli szczególnie cenieni, więcej, konkurowała z elitarnymi prywatnymi szkołami w całej północnej Kampali Ugandy. Niewątpliwą rolę w powstaniu i poziomie tej szkoły spełnił kombonianin o. John Fraser, Kandyjczyk, który stacjonował na terenach biednej Malawi, na południe od Ugandy, gdy właśnie sam doświadczał w swej pracy niskiego poziomu wykształcenia dziewcząt, bo zaledwie były na poziomie szkoły podstawowej. „Kobieta miała rodzić dzieci, pracować w polu, zbierać drzewo na opał i akceptować pod jednym dachem kolejne żony swojego męża” (s. 35). Ojcu Johnowi wydawało się wręcz konieczne kształcenie młodych dziewcząt, *ipso facto* to nie rząd, ale Kościół musiał budować szkoły, czego był nie tylko zwolennikiem, ale wręcz twórcą. Stąd w tej materii pozostawały blisko niego siostry misjonarki: Rachel, Alba i 13-letnia Angela, które dowiedziały się, że rebelianci porwali 139 uczennic tej szkoły. Komendanta Mariano, wykonawcy tego czynu, z największą determinacją pytała siostra Rachel: „czy oddasz mi wszystkie dziewczęta?...- Oddaję siostrze sto dziewięć, a zabieram trzydzieści. Zakonnica - jak czytamy - uklękła przed nim. - Zatrzymaj mnie w zamian - błagała” (s. 29). Dramat uczennic i ich sióstr stał się faktem, powiada autorka książki. Siostra zakonna wiedziała, że jest to przewrotne „dzieło religijne” Josepha Kony’ego, który w tym celu powołał do istnienia Armię Bożego Oporu. Jak były traktowane owe uczennice, to nader drastycznie kreśli wspomniana siostra Rachel, świadek tych zdarzeń.

Sprawa ta była nagłościana tak wśród protestantów, których w Ugandzie było blisko 50%, a w skład wchodził Kościół Anglikański, ruch zielonoświątkowców i śladowo Kościół Nowoapostolski. Dalej odnotowuje się nieco poniżej 40% katolików, stanowiących w miarę zwarty obraz życia religijnego Ugandy. Obecność katolików w dramacie porwanych dziewcząt starano się wykorzystać, o czym pisze autorka, a nie wielkie sylwetki tego okresu nader znane światu, bo Nelson Mandela, Koffi Annan, czy współczesna polityk Hilary Clinton, którzy nie odpowiadali na prośby sióstr w sprawie porwanych dziewcząt. Więcej, właśnie o to prosiło doraźnie powstałe Stowarzyszenie Zatroskanych Rodziców. Przywódca J. Kony w swej ideologii oczekiwał, że posiadając żołnierzy głęboko religijnych, będzie mógł łatwiej realizować swe plany. Sposób ich przygotowywania, budzi poważne wątpliwości. Oczekiwał on, że w drodze do celu „...rebelianci będą uprawiać seks ze swoimi kobietami, ponieważ Duch Święty powiedział mu, że dzieci zrodzone w bazie LRA (Armia Bożego Oporu) poprowadzą świat do pokoju i zbawienia” (s. 67). Oto krótki zarys spraw podejmowanych przez przedstawicieli tej armii i jak dziewczęta były do tego przygotowywane.

Bicie jednej dziewczyny przez drugą, było czymś zwyczajnym, więcej, obowiązywał zakaz płaczu na ten widok, bo inaczej będzie trzeba wypić krew ofiary, po jej śmierci. Jeżeli młode dziewczyny nie były mocno i skutecznie, to każda miała swej koleżance zadać tak cios, by spowodować konwulsje. To nie koniec lekcji, wszak czytamy: „Wy, uczennice z Aboke, jesteście zarozumiałe i niezdyscyplinowane...- Ja wam teraz pokażę, jakim jestem naprawdę” (s. 50). Sposób uderzeń, używana do tego trzcina, biczowanie nią, ma być przyjmowane bez zastrzeżeń, zaś po wszystkim trzeba przemaszerować przed komendantami, wśród których był też i ich kapłan. Ten zaś liturgicznie podnosił jajko, następnie pojemnik z oliwą i wreszcie słoik z białym płynem popiołu i wody, jako liturgiczną ceremonię wojskową. Gdy pozostali rebelianci okrążali będące tu dziewczęta, kapłan rysował serce i krzyż na ich piersiach, następnie na czole, na plecach i znowu na piersiach. Ta liturgiczna czynność była testem, czy już dziewczęta przynależą do Armii Bożego Oporu. O sprawie tej poinformowany został Jan Paweł II, który wspominając trzydzieści porwanych dziewczyn, apelował do „...sumienia porywaczy, aby zakończyli brutalne uprowadzenia: szanujcie życie i godność tych młodych ludzi. W imię Boga proszę was o ich natychmiastowe uwolnienie” (s. 53). Dramat ten stawał się coraz bardziej nie tyle sprawą lokalną, czyli Ugandy, Afryki, ale przyjmował rozmiary światowe, właśnie dzięki postawie Kościoła.

Kony, by porwane dziewczyny stawały się coraz bardziej zwolennikami jego religii, wprowadzał je w kontakt z bronią, która - jak tłumaczył - miała im pozwalać czuć się pewniej w kontakcie z drugim człowiekiem. Dostawały karabin maszynowy AK-47, by przez tydzień trenować jego noszenie, spanie z nim i coraz mocniejsze zżywanie się z tym przedmiotem, niczym z własnością osobistą, gdy noce spędzali w okopach na warcie. Dziewczęta były wprowadzane w rzeczywistość dla nich zupełnie obcą. Aczkolwiek zarządzał Kony zbiórki na polanach ćwiczebnych, by się tam wszyscy modlili, aby przeciwnicy odchodzili od swych planów, bo gdy tego nie uczynią, to całe pokolenie Acholilandu może „...wyłożyć drogi głowami zabitych, ku przestrodze” (s. 79). Przez kolejne pięć dni gwałcili i zabijali przeciwników, głowy 412 zamordowanych cywilów układali wzdłuż drogi. Ci młodzi, którzy tu się znaleźli, nieśli w czasie walki kanistry z wodą, ale tylko dla dowódców, dzieci zaś spragnione prosiły nawet o czyjś mocz, jako jedyny dla nich napój. Wódz Armii Bożego Oporu postrzegał stan tych dziewczyn, jako realizację aktywność w sprawach Bożych, które przed jego oczyma się jawiły, co właśnie chciał dokonać.

Obok sióstr zakonnych Kościoła katolickiego, wielką rolę w uwolnieniu dziewcząt odegrał także biskup anglikański w Kitgu, Macleord Baker Ochoła II. W swych przemówieniach krytykował poglądy Kony, który rozmowę z przeciwnikiem traktował, jako kolaborację i zasługującą na karę pozbawienia wolności. Taki sposób sprawowania władzy, to nie tylko pozbawienie człowieka wolności, ale fundamentalny brak postawy dialogu, więcej, coraz częściej staje się zamkniętą drogą do politycznego

kompromisu i upragnionego pokoju. Nie dziwi więc fakt, iż biskup anglikański zaprasza do wspólnej modlitwy o zakończenie działań wojennych nie tylko swych wyznawców, ale także katolików i muzułmanów. Stąd irański minister spraw zagranicznych Malawi przerwał tę ciszę oświadczając, że „...afrykańska kultura szanuje dzieci” (s. 103). O taką postawę bardzo upominało się Stowarzyszenie Zatraskanych Rodziców, po porwaniu ich córek. Katolicki abp Odama będąc na spotkaniu z biskupem anglikańskim Ochalą, powie bardzo obrazowo, że rebelianci ze swym przywódcą doprowadzili do tego, do czego dochodzą dwa walczące słonie, „...które zdeptują trawę pod swoimi stopami. Tą trawą jest lud Acholi” (s. 219). Jednak szczególnym miejscem gdzie głęboko i boleśnie „deptane” były dziewczęta przez Armię Bożego Oporu, to „Skradzione anioły” z Aboke. Abp Odama nawoływał tę organizację, do postawy godnej człowieka, tym bardziej, że w swych poglądach odwołuje się nie tylko do *sacrum*, które nakłada etyczne zobowiązania wobec drugiego człowieka, ale jakby bliżej i nader przekonująco, bo do chrześcijaństwa, które od dwu tysięcy lat staje się w tym świecie imperatywem moralnym.

Taka aktywność rodzących się środowisk na gruncie afrykańskim, doprowadzała do kolejnych uwolnień zatrzymanych przez Armię Bożego Oporu. 10 października 2002 r. rodzice jadąc na 6-tą rocznicę porwania dzieci z Aboke, patrzyli na pojawiające się na ulicach transparenty z napisami: pokój, pojednanie, przebaczenie; nie angażujcie dzieci w konflikty zbrojne; żądamy powrotu naszych dzieci (s. 232). Walka z rebeliantami Armii Bożego Oporu trwa do dziś, bo w ciągu kolejnych lat partyzanci wymordowali prawie 100 tys. osób, blisko milion stało się uchodźcami, a kilkadziesiąt tysięcy dzieci zostało porwanych przez partyzantów. Zmuszone wstępować do ich szeregów, następnie wyszkolone na brutalnych i pozbawionych skrupułów żołnierzy, dzieci ugandyjskie stają się głośnym krzykiem o północy dla współczesnego świata.

K. Cook trzecią część książki zatytułowała: Kto posiada rozum i sumienie (s. 147), *ipso facto* podprowadza czytelnika wstecz, bo do roku 1948, gdy Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła Powszechną Deklarację Praw Człowieka, w której odwołuje się do fundamentalnych wartości, jakie posiada człowiek, jako istota ludzka. Są nimi: rozum i sumienie. Od 1968 r., co pięć lat przyznawano Nagrodę Praw Człowieka ONZ. Wśród nagrodzonych był Eleonor Roosevelt, Nelson Mandela, dr Martin Luter King Jr., a także wyróżniona została Angelina Atyam. To ona kiedyś skończyła Szkołę św. Marii, jako pierwsza uczennica. Doksztalała się jeszcze w Niemczech w szkole pielęgniarek, dlatego podjęła się pracy w szpitalu zbudowanym przez ojca Johna Fräsera, co dla Angeliny było najpiękniejszym momentem w jej życiu. Gdy przeprowadziła się z mężem do Liry, sama otworzyła prywatną klinikę położniczą, zaś najstarszą córkę Charlotte Awino, wysłała do Szkoły im. św. Marii w Aboke, która stała się przedmiotem refleksji K. Cook, zatytułowanej *Skradzione anioły*. Po części sugeruje, że dzieło życia autorki tej książki, to realizacja dewizy

Ugandy: *For God and My Country*, Dla Boga i mojego kraju. Że Bogu broniącemu prawdy kanadyjska pisarka poświęciła swą książkę, to łatwo zrozumieć, ale że jej krajowi, to trudniej, bo to nie jest prawdą. Uganda dopiero po napisaniu tej pozycji, za co wielu autorce dziękuje, stała się jej krajem.

*Ks. Janusz Gajda*